Cena N-ru 15 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 1. MAJA 1921. Nr. 18.

DJABEŁ

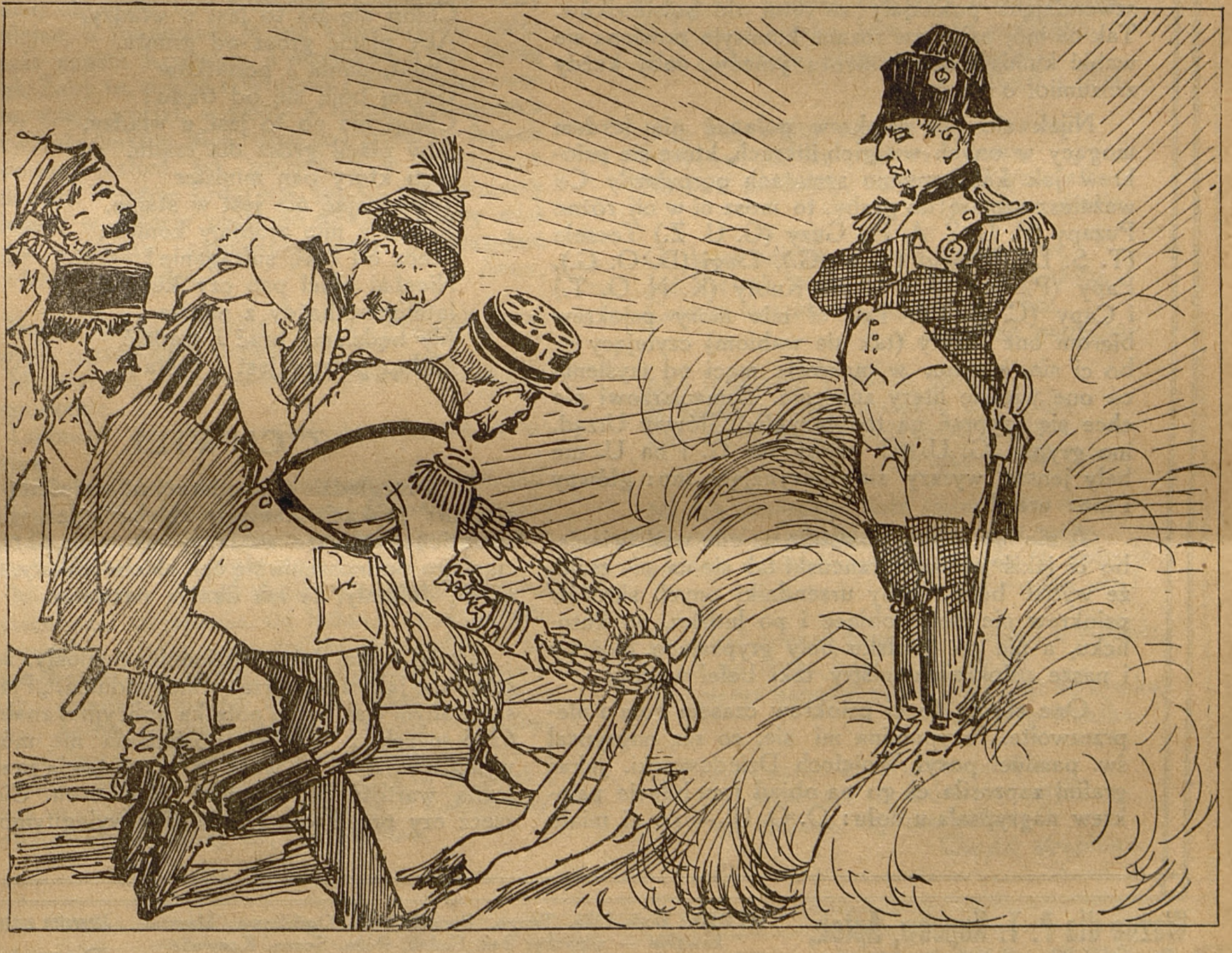
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 60 MKP.
Cena egzemplarza 15 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI NAPOLEONA.



Napoleon. Dziękuję wam, moi rodacy, żeście mnie sobie przypomnieli. Tylko wam radzę, jeżeli za moim przykładem bijecie Prusaków, to naśladujcie mnie i w tem, że wejdźcie do Berlina, bo inaczej pludry was oszwabią... A wy Polacy, wyglądem których nieraz zbłądziłem przez umizgi do Rosji, nie wierzcie Anglikom tak ja im nie wierzyłem, bo to kupcy, handlarze, a strzeżcie się i przyjaciół, bo pomiędzy nimi jest niejeden Malleville i Chardigny.

WICEK SOCJALIK.



Nijak ni mogę wymiarkuwać co som psiokrew znaczące one komisyje rypartacyjne, rypatrjacyjne, ryparacyjne i tak sie tam jeszcze psiokrew wabią. A w kużdyj szmacie furt o nich psiokrew grypsają co sie zbirajom, radzom, jeżdżom i co kużda sie rypie. Siapsia peda, co rypatrjacjo to znaczy, coby na ten przykład Poloki w niewoli u bolsiewików będące powróciły do Polski, a Mochy u nas sie szwendające poknajały se retur do bolsiewików. Tak na mój psiokrew rozum kumisyja powinna sie wabić kumisja ode powrotu jeńców, coby kużdy zrozumioł o co łazi.

Nijak sie tyż psiokrew połapać nie jezdem mogący w onych wielgich literach, które sie psiokrew jak karakony po szmatach porozłaziły Co weźniesz szmatę do graby, to mosz ci w nij różne Puzapy (P. U. Z A. P.) Guzy (G. U. Z.) Teesele (T. S. L.), Tepegi (T. P. G.), Dogi (D. O. G.), Papy (P. A. P.) i jensze Knoty (K. N. O. T.) i Capy (C. A. P.). Tak ci mie mory psiokrew bierom one skróty (tak sie wabiom) czytający — bo ci sie, brachu, w makówie mąci od myślenia co one wielkie litery znaczom. Szmaciarzowi nie chce się gryprać na ten przykład Główny Urząd, ino grypsa G. U. tak jakby na G. i na U. nie beły jensze wyrazy sie zaczynające, ino: główny i ino: urząd.

A nie ino jo som pomstuję na one wydziwiania, bo ci jakiś minister francuski tak sie na nie zeźlił, że wydał befel, coby urzendniki onych skrótów psiokrew nie beły robiące i po ludzku, po katolicku, a nie po osielsku beły grypsające. Możeby i nasze psiokrew ministry taki befel wydały.

One skróty to ci psiokrew czasem som i nieprzezwoite. Przypomina mi sie, co raz nagrypsał św. pamińci posył Wojciech Dzieduszycki. Jakaś grafini zaprosiła ci go na obiad i na bilecie psiokrew nagrypsała u dołu: O. O. U. — co ci miało znaczyć: o odpowiedź upraszam. On ci tyż nagrypsał odpowiedź w cztyrech literach, a kiedy go psiokrew pytano co znaczom, pedział: dziękuję uprzejmie — przyjdę akuratnie.

KATECHIZM KMIOTKA.

(à la BEŁZA).

Kto ty jesteś? — Chłopek polski
Butny, hardy i uparty,
Gdy dostanę się do władzy
To ją trzymam nie na żarty. —
Jaki znak twój? — Pełny spichlerz
I kapiące tłuszczem kluski.
Kto nas zechce rekwirować,
Popamięta miesiąc ruski. —
Gdzie ty mieszkasz? — W białej chacie
Gdzie są grusze i jabłonie.
Przy dojeniu krów mej żonie
Marsza gram na gramofonie. —
Czem się trudnisz? — Różnie bywa:
Sieję, orzę, rąbię w lasku;
Czasem sobie jestem posłem,
Czasem sobie robię w pasku. —
Co ty lubisz? — Toć wiadomo,
Taniec, wiece i gorzałę,
A najbardziej to niedzielę,
Bo se mam czas zalać pałę. —
Czem pogardzasz? — Podatkami
Doprowadzisz mnie do buntu:
Chłop nie po to jest u władzy,
Aby płacić grosz od gruntu.
Opłat, danin i podatków
Gorzej boję się od trądu;
Chłop nie po to jest u władzy,
Aby płacił grosz dla rządu.
Jeśli który pan minister
Tego pojąć nie jest w stanie,
Krótki z nim zrobimy koniec:
Precz od teki, sufraganie!
Niechaj płaci pan czy kupiec,
Inteligent każdy z miasta...
My będziemy brać i rządzić —
Chłop potęgą jest i basta!

Z CHWILI.

W „Przeglądzie gospodarczym" umieścił p. E. R. artykuł: „Fikacja taniego chleba". Jak widzimy znaleziono wreszcie właściwy wyraz na określenie ciągłego podnoszenia się cen chleba. Fikały, fikały, aż się dofikały, że ich fikacją nazwano.

Przed kilku dniami dzienniki doniosły, że aresztowano jakieś podejrzane indywiduum. „Przy aresztowanym (tak brzmi notatka policyjna) znaleziono 6385 marek, z których posiadania nie mógł się wylegitymować!" Kwota ta przedstawia przedwojenną wartość co najwyżej 100 koron. Ciekawa rzecz czy przed wojną żądanoby wylegitymowania

się z posiadania tak wielkiej kwoty. Widocznie są optymiści, którym się zdaje, że za 6000 marek, można coś więcej dostać jak parę butów.

Kochani Ukraińcy rżnęli nas, mordowali, palili, pastwili się nad nami — a teraz przyjechali śpiewać w „Odrodzeniu". I patryjotyczne „kresowe" Odrodzenie otwiera im podwoje i patryjotyczna publiczność sypie im oklaski.

Dotychczas mieliśmy tylko „Redutę Ordona" — teraz mamy sklep Ordona przy placu Szczepańskim, w którym to sklepie można się zaopatrzyć w mydło toaletowe i do prania.

Ten nowy Ordon nazywa się Wanderer.

Recenzenci teatralni zachwycają się sztuką „Brzydki Ferrante", w której autor przeprowadza tezę, że młoda dziewczyna może i brzydkiego pokochać i wyjść za niego za mąż. A to ci „dopiru" nowość! Każda kreatura znajdzie amatura. Najbrzydsze małpy posiadają ładne i kochające żony. Idzie tylko o to czy mają pieniądze. Otóż recenzenci zapomnieli nas objaśnić jak Ferrante stał finansowo. Jeżeli miał monetę, to rzecz przedstawia się całkiem jasno.

Ulica Wolska została przyozdobioną nowemi żabami, choć nie Dra Kunceka. Tym razem żaby są olejne, a fundowało je nie Towarzystwo upiększania miasta Krakowa, a naciągania pod firmę Erdal. Żaby te, rodem z Wiednia i dlatego koronowane, czują się jak u siebie w domu, w bagienku naszych stosunków. Może dlatego trzymają w łapach błyszczący kalosz tak potrzebny w bagnistych okolicach. Przytem Erdal jest, jak się dowiadujemy najlepszą w świecie pastą do obuwia. Ktoby miał w tym względzie wątpliwości może to sprawdzić za własne pieniądze. *Emer.*

Nasza iskrą stacyjna drutu bez telegrafu, przejęła następujące depesze:

Ministerjum ograniczonej aprowizacji znosi swe ograniczenie.

Ludność cierpliwie znosi ograniczone ministerjum.

Rada ministrów znosi ministerstwo aprowizacji.

Na skutek ograniczeń kury przestały znosić jaja. Rząd zastosuje surowe represje przeciw kurzemu sabotażowi aprowizacji.

Ministerstwo chcąc skutecznie przeciwdziałać zbytecznemu objadaniu się ludności postanowiło wprowadzić przymusowo zmianę słownictwa w zakładach gastronomiernych, aby obrzydzić obżarstwo. I tak: śniadanie ma się nazywać opych, obiad = obżar, podwieczorek = dopych, kolacja = zatkówka, jadalnia: = ćkalnia, stół = żernik, widelec = wtykacz, kubek = chlajnik, butelka = duldawka, talerz = pomyjnik, kawa = lura, jaja = kurzopłody, herbata = trawodwar, mięso = padlina.

Krakowska komisja aprowizacyjna uznała, że „nie jest na czasie" tworzenie Komitetu obywatelskiego do walki z lichwą. Na razie jest tylko — lichwa.

Jak się bierze na „kawał" publiczność, dowodzi choćby taki drobny szczegółik:

W „Bagateli" d. 13 kwietnia wystawiono „premierę" (nawiasem mówiąc odgrzewaną). Otóż tego dnia 13 kwietnia r a n o (przedstawienie odbyło się oczywiście wieczorem) dzienniki krakowskie otrzymały następujący komunikat:

„Wystawiona w c z o r a j sztuka spotkała się z gorącem przyjęciem. Oklaski wybrzmiewały (!) ustawicznie, a głośny śmiech głuszył niejednokrotnie słowa wygłaszane na scenie. Całość szła wybornie dzięki personalowi, który grał z humorem prawie wyjątkowym" — itd.

Oczywiście dzienniki (z małym wyjątkiem) pomieściły to prorocze sprawozdanie, pisane na 24 godzin przed przedstawieniem.

Tak się „wybrzmiewa" reklamy nietylko zresztą dla Bagateli, ale i dla wszystkich innych przedsiębiorstw teatralnych.

O JEDNYM CHŁOPIE, KTÓREGO MARKA ZGUBIŁA.

Pieśń dziadowska.

Był jeden Pietrek chudzina przed wojną,
Dolę miał cienką, lecz za to spokojną,
Wsi całkowitej sługiwał za morał:
Młócił i orał.

Jeno kiej wojna zaczęła się krwawa,
Pietrkowi śni się papirus i kawa,
Na swe produkty, człek chudego ciała
Drożyzną działa.

Co kura zniesie, krowa cyknie, oto,
Już Pietrek zmienia na brzęczące złoto,
Calutki siennik do ciężkiego licha,
Skarbem napycha.

Łka inteligent i płaczą burżuje,
Iż chłop takową drożyznę majstruje,
On, niepoprawna indyańska cholera,
Wciąż marki zbiera.

Na ich zbieranie Pietr śmiertelnie chory,
Wypchał markami skrzynie oraz wory,
Jednak nocami nie śpi, tonąc w gniewie:
Ile ma — nie wie!

Napchał moc w gumna i napchał w stodole,
Jeno go coraz kole serca kole,
W spichrz napchał marek pod sufit do djaska,
Aż pułap trzaska.

Na rachowaniu czas marnuje tyli,
Co raz przeliczy, to znów się omyli,
Czy ma tysiące, czy ma miliony?
Chodzi strapiony.

Nie je, nie pije, nie ima się pracy,
Łazi obdarty, jak nędzni łajdacy,
Jużci ma feler z mózgu piątą klepką;
Zwarjował krzepko.

W końcu ze złości golnął se gorzały,
Do rzeki z mostu wskoczył ze łbem cały,
Chcieli go szukać! Ale z Pietrem bieda,
Znaleść się nie da.

Leży gdzieś na dnie i jedzą go rybki,
Tak ci przez pieniądz zszedł Pieter na grzybki.
Gdyby był biedny, czy na wsi czy w mieście,
Żyłby lat dwieście.

Słuchajta ludzie, co wam dziadek powi,
Niedobrze temu, który się obłowi.
Bo kiedy marka zbyt rozsadza człeka,
Śmierć niedaleka.

A zaś po śmierci na tym drugim świecie,
Będzie sąd straszny, jak to wszyscy wiecie,
A Pan na wieczne piekło pewnie skarze,
Wszystkie paskarze.

WYBORY SEJMOWE.

Ze względu na mające się odbyć nowe wybory do sejmu, telegrafiści warszawscy porozumiewają się z kolejarzami i pocztowcami, aby wspólnym wysiłkiem, przeprowadzić do sejmu swoich kandydatów dla obrony praw i potrzeb zawodowych.

Za przykładem telegrafistów, kolejarzy i pocztowców mają iść urzędnicy magistraccy, sądowi, piekarze, malarze, młynarze, kapelusznicy, lekarze, aktorzy, budowniczowie, weterynarze, trafikanci, dorożkarze, kawiarze, restauratorzy, nauczyciele, cukiernicy, szewcy, modystki, filateliści, fryzjerzy, księgarze, rzeźnicy, inżynierzy, adwokaci, garbarze, kupcy wszelkiego rodzaju, kamieniarze, kamienicznicy, drukarze, rzeźbiarze, asfalciarze, betoniarze, akuszerki, aptekarze, ogrodnicy, bankowcy, stenografiści, stenotypistki, gaziarze, wodociągarze, dziennikarze, kiniarze, śpiewacy, fortepianiści, gorseciarki, zecerzy, kucharze i kucharki, parasolnicy, rękawicznicy, hafciarze, karawaniarze, historycy, footbaliści, przyrodnicy, mydlarze, sztukoznawcy, jajczarze, koniarze, rejenci, praczki, kataryniarze, tandeciarze, — i tak dalej, i tak dalej, i tak dalej.

Jedna zachodzi tylko trudność. Zawodów różnego rodzaju jest kilka tysięcy,a posłów może być zaledwie kilkuset. Trzeba więc będzie chyba łączyć ze sobą pokrewne zawody. Tak np. jednego wspólnego przedstawiciela do sejmu wybiorą lekarze, aptekarze, akuszerki, weterynarze, karawaniarze i grabarze; jednego: winiarze, mleczarze, wodociągarze, dziennikarze (łącznik: woda); jednego: uczeni, kapelusznicy i fryzjerzy (łącznik głowa); jednego: aktorki, porucznicy, recenzenci teatralni, mecenasi sztuki, hrabicze, pokojówki, kucharki, żołnierze (łącznik: serce).

Tylko w ten sposób możnaby pogodzić liczbę posłów z przedstawicielami wszystkich zawodów.



— No, nareszcie rząd się zabrał na serjo do zwalczania lichwy i paskarstwa...

— Z czego to wnosisz, jegomość?

— Z tego, że aresztowano w Warszawie i osadzono w więzieniu Lisowskiego naczelnika urzędu walki z lichwą i spekulacją w Siedlcach.

— Za co?

— Za to, że brał od lichwiarzy i parkarzy łapówki i sam paskował.

— A wiesz, jegomość, że to rzeczywiście najlepszy środek na wytępienie lichwy i paskarstwa. Gdyby tak aresztować i wsadzić do ula choć połowę „walczących" z lichwą urzędników, a powierzyć ich funkcje prokuratorom i sądom, to możeby raz udało się urwać łeb tej hydrze...

TAK ZWANA POEZJA!

Djabeł zwracał już nieraz uwagę na płody geniuszu p. Jarosława Iwaszkiewicza, więc i dziś przytacza jego najnowszy utwór, umieszczony w „przytułku dla narwanych" warszawskiego Kurjera Polskiego, który to przytułek nosi nazwę „działu literackiego":

MÓJ OJCIEC.

To była fabryka cukru. Nikt wtedy się cukrem nie cieszył.
Ja rosłem: a nikt nie mówił: to jest ten warjat Jarosław.
To było szaro, to zielono. Czasem o zmierzchu liljowo,
I zawsze ta dziwna myśl, że przyjdzie do mnie On.
Ty byłeś moim ojcem. I nic tyś o mnie nie wiedział.
Dałeś mi srebny pieniądz. Śmiałeś się, kiedym się cieszył.
I nikt nie wiedział, że u mnie liljowe w oczach drżą kwiaty.
Mam klucz od twojego cmentarza, w pudełku, gdzie leżą krawaty.

Jarosław Iwaszkiewicz.

Przypisek redakcji „Djabła“:

Czasy się djablo zmieniły. Dziś mówią: to jest bzik Jarosław.

Dziś jest różowo-żółto, a czasami nawet i w kratkę.

Natchnieniami nowych wieszczów żółty burżuj w piecu podpala,

Albo gdy zajdzie potrzeba nos lub co innego uciera.

Wieczorem bywa szarawo tak w poniedziałek jak wtorek.

A najnowsi poeci jeżdżą na świeże powietrze do Tworek.

OBRONA ŚWINI.

O wszystkiem dawno, dużo pisano —
Ludzkości zaszczyt to czyni,
Ale niestety mnie zapomniano,
Nic nie pisano o świni!
Jedynie tylko świętej pamięci
Zacna Ćwierciakiewiczowa
W książce kucharskiej tak mimo chęci
Dla świń pobieżne ma słowa.
Nawet pan Neuwert, co meandrami
Chce zdobyć sławę w Warszawie,
Choć świństwa jego ideałami,
Świń nie uwzględnił łaskawie.
Gdy zatem w czasie Wielkiej Nocy
Ja świnia jestem na planie,
Chociaż poezji brak mi jeśt mocy
O sobie zdam sprawozdanie!
Bo ja żal wielki mam do ludzkości —
Bo ludzkość krzywdę mi czyni,
Gdy ludzi winnych jakiej zdrożności
Obdarza nazwaniem świni!
A świnia czyliż świat oszukuje?
Kradnie lub w konkurs popada?
Czy dla marnego grosza morduje,
Jak czyni ludzi gromada?
Czyliż gra w karty gry hazardowe?
Pije do bezprzytomności?
Ohydną wódką zalewa głowę?
Czyż jest paskarką ludzkości?
Czyż wiarołomną jest wieprza żoną?
Weksle, banknoty fałszuje?
Czyż jest heterą rozzuchwaloną
Która wdziękami handluje?
O nie! wad takich świnie nie mają!
Bo to są wady ludzkości —
Świnią niesłusznie lżąc nazywają
Ludzi za różne zdrożności!
Jeżliby świnie zdrożności miały
Ludzi i chciały szkalować,
Ludzmi by prawo wówczas zyskały
Przestępne świnie mianować!
Ludzie niech za tem, gdy się szkalują
Nie zwią, że świnią bliźniego,
Bo świnie na to nie zasługują,
Żyjąc cnotliwie bez złego!

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Przed rokiem, gdy wiosne buła,
Przyleciały jaskółkowie —
Zemia sze zazieleniła
I pachnuły fiołkowie.
Ja, że pięknie, odczuwałem,
Ale ciągli głód cierpiałem.
W lecie to buły upały —
Słowików nuciły chóry —
Róż, kwiatków był zastęp cały —
Feinowne niebios lazury,
Bardzo bułem zachwycony,
Ale z głodu wycieńczony!
Kiedy jesień sze zjawiła,
To urodzaj buł szalony —
Zboża i ziemniaków siła —
Bardzo bułem zachwycony,
Ale mi z głodu wnętrzności
Robiały nieprzyjemności.
W żymie buło bardzo ładnie —
Od gwiazd niebo sze iskrzyło —
Z sankiem. dzwonkiem też paradnie
Jeżdżać było bardzo miło,
A choć mi sze podobało
Wciąż mi w kiszkach marsza grało.
Teraz to znów wiosne mamy,
Znów przylecą jaskółkowie —
Znów ptaki będą śpiewały —
Pachnąć będą fiołkowie,
Ale cóż mi z tych piękności,
Kiedy mój żołądek pości!
Wszystko będzie tak, jak było
Wiosna, lato, jesień, zima,
Bo nic się nie odmieniało —
Nadzieji lepszego nima.
Ja na wszystkie roku pory
Klnę, bo z głodu jezdem chory.
Co mi ze wszystkich piękności
Wiosna, lato, jesień, zima,
Kiedy mój żołądek pości
I już dłużej nie wytrzyma
Klnę: niech roku pory cztery
Zginą od brzydkiej cholery!

HISTORJA WYBORCZA Z CZASÓW AUSTRYJACKICH.

Nikodem Furgała, kancelista sądowy, posiadał wszelkie kwalifikacje na posła do Rady Państwa: był obywatelem austryjackim, umiał czytać i pisać, miał przeszło lat trzydzieści i nie był sądownie karany. Innych kwalifikacyj ustawa austryjacka od Rady Państwa nie wymagała. Ponieważ Nikodem Furgała nie był w możności zrozumieć zasad i tendecji różnych partyj politycznych, do żadnej partji nie należał i był dzikim, czyli bezpartyjnym politykiem. W Austrji trębacz pułkowy był już ministrem a że Nikodem Furgała grał wprawdzie fałszywie, ale grał na flecie, mógł zostawszy posłem zostać także ministrem i przy akompaniamencie fletu kierować na-

wą Austrji. Czuł też w sobie nadmiar zdolności na posła, a gdy mu się sprzykrzyło bezustanne wypełnianie rejestrów, postanowił dać się obrać posłem do Rady Państwa. Z jakiego okręgu zostanie wybranym, było mu tak obojętnem, jak siedmiomiesięcznemu cielęciowi fakt, że zostało wpisane do katastru, chociaż celniejsi austryjacy prawnicy i komentatorowie do ustawy o zarazie bydła utrzymywali, że takie zapisanie osobistą godność każdego cielęcia w wysokim stopniu potęguje. Dla wygody kandydował z okręgu w którym mieszkał. Kandydaturę swoją zgłosił w Radzie narodowej, bo był człowiekiem, który od zasad przyjętych nie odstępował. Zgromadzeń przedwyborczych nie zwoływał, bo żadnego „creda" politycznego nie miał. A za sobą nie agitował; bo nie miał potrzebnych funduszów. Mógłby wprawdzie na agitację użyć pieniędzy, składanych na jego ręce tytułem należytości stemplowych, ale nie chciał narażać dwunastu bezstronnych i sprawiedliwych mężów t. j. przysięgłych na stratę czasu, aby jednomyślnie orzekli, że czyn jego nie stanowi sprzeniewierzenia ani nadużycia władzy urzędowej. Celem poparcia swojej kandydatury uczynił tylko jedno: za zezwoleniem właściciela domu w którym mieszkał oszczędziwszy sporą ilość atramentu, tym atramentem na ścianach domu, napisał następujące ogłoszenie:

Wyborcy!

Wybierajcie do Rady Państwa Nikodema Furgałę!

W okręgu w którym kandydował, kandydowali także: szewc, antysemita, adwokat, syjonista, emerytowany żandarm, ludowiec, majster kominiarski, konserwatysta. Zwoływali liczne zgromadzenia przedwyborcze na których przyrzekali wyborcom wszystkie nie możliwe do spełnienia rzeczy, a czasem pobili się. Dzień przed wyborami w całym okręgu inteligentniejsi wyborcy deklamowali zwrotkę z poematu „Giermek".

Jutro, jutro z rannym brzaskiem
Dzień gonitwy, dzień rozprawy!
Słońce krwawym zaszło blaskiem!
Dzień to będzie bardzo krwawy!

Rozdrażnienie było ogólne. Tylko Nikodema Furgałę nie opuszczał prawdziwie stoicki spokój. On liczył na głosy nieboszczyków, na podstawie których w Austrji wielu posłami zostać się udało. W tym celu przed północą udał się na cmentarz i siadł na ławeczce, którą w smutku pogrążona żona postawiła przy grobie męża, zmarłego na „delirium tremens". Gdy na wieży kościelnej wybiła godzina dwunasta, zaczęli z grobu wyłazić nieboszczyki i gromadzić się na placu, na którym siedział Nikodem Furgała. Mieli na sobie koszule, siermięgi, tużurki, kapoty ale byli także i tacy, którym na drogę do wieczności dano strój balowy: frak, biały krawat, białe rękawiczki i lakierki. Chustki do nosa żaden nie posiadał, a że niektórzy byli silnie zakatarzeni, radzili sobie z nosem jak mogli. Po krótkiej naradzie obrali przewodniczącym zmarłego marszałka Rady powiatowej, który w stroju balowym usiadł na nagrobku ś. p. panny Julji Pędziwiatrówny, która w 82 roku życia powiększyła zastęp nieco starszych aniołków. Zbyt wielkie pantofle spadały mu z nóg, a że w smutku pogrążona familja, wysyłając go na drugi świat, nie zaopatrzyła go w szelki, zmuszony był wciąż spodnie potrzymywać, aby go nie opadły. Ten jednak jego rękoczyn ani jego powadze, ani powadze zgromadzenia w niczem nie uwłaczał. Na sekretarza powołał „Bezirksfeldfebla", który wobec tego, że został pochowany na koszt c. k. skarbu wojskowego, miał na sobie tylko komiśne prześcieradło z odpowiednim znakiem pułkowym.

Przewodniczący oznajmił zgromadzonym, że wezwał ich w tym celu, aby przy wyborach poparli kandydaturę Nikodema Furgały, który im wszystkim jest dobrze znany, gdyż spisywał po nich akta spadkowe. Nikodem Furgała jako człowiek dobrze wychowany, powstał, ukłonił się a że nic mądrzejszego w tej chwili do głowy mu nie wpadło, powiedział tylko: „Całuję rączki!" Przewodniczący polecił następnie sekretarzowi odczytać postulaty nieboszczyków, które przeprowadzić w Radzie Państwa Nikodem Furgała się obowiązywał,

Postulaty te opiewały:

1. Cmentarz nasz jest okropnie wilgotny. Odczuwają to nie tylko leżący w zwykłych grobach, ale nawet lepiej sytuowani t. j. ci którzy mają groby murowane. Żądamy przeto kanalizacji cmentarza.

2. Żądamy, aby wydano ustawę, któraby nakazywała dawać nieboszczykom po kilka chustek do nosa, tudzież dla nich zaprowadzenia jednolitego munduru, by po śmierci ze względu na różnorodność strojów nie wyglądali jak uczestnicy jakiejś reduty. Zaopatrzenie w szelki wszystkich nieboszczyków, ma być bezwarunkowo nakazane.

3 Żądamy, aby po śmierci nie wożono nieboszczyków czwórką koni, bo za życia rzadko czwórką jeździli, a taka parada dużo kosztuje. Wystawianie nieboszczyków na widok publiczny, ma być surowo wzbronione.

4. Kto składa zamiast wieńca na grób nieboszczyka pewną kwotę pieniężną na cel dobroczynny, pod grzywną nie ma mu być dozwolone ogłaszanie tego w gazetach.

5. Drukowanie nekrologów w gazetach o nieboszczykach, którzy nic ważnego nie zdziałali, ma być pod karą aresztu wzbronione.

6. Wdowom, które całeżycie mężów maltretowały, a po śmierci głoszą, że pozostają w nieutulonym żalu, następnie zaś w krótki czas potem zamąż wychodzą, powtórne wyjście zamąż ma być surowo wzbronione.

7. Urządzenie pogrzebów humorystom na koszt gminy, ma być tylko wówczas dozwolone, gdy będzie stwierdzone, że umarli na tyfus głodowy.

Gdy sekretarz skończył czytać, powstał przewodniczący i przytrzymując jedną ręką spodnie, aby

go nie opadły, zapytał Nikodema Furgałę uroczystym głosem:

— Nikodemie! czy przysięgasz, że zostawszy posłem, odczytane ci tu postulaty w Radzie Państwa popierać będziesz i przeprowadzisz?

— Przysięgam! zawołał Furgała.

W tej chwili zapiał kur i nieboszczyki znikli w grobach.

Przy wyborach zjawili się jak jeden mąż wszyscy nieboszczycy i posłem do Rady Państwa obranym został Nikodem Furgała. Jeżeli w następsswie tego nie został mianowany ministrem, to jedynie z powodu, że Austrja się rozleciała.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Jak się u nas pomaga artystom w pracy.

Opowiadał mi przyjaciel mój, artysta malarz przy jakich to akompanjamentach zmuszony jest wykonywać swą pracę zawodową. Wszystkie inne rodzaje pracy uważa się za wymagające pewnego skupienia i uwagi, prócz sztuki Przeciętny człowiek myśli, że malarz, rzeźbiarz, może w trakcie dokonywania swego dzieła, zupełnie swobodnie rozmawiać, dyskutować, objaśniać patrzącemu arkana swej sztuki, no i dowcipkować. Coś podobnego nawet na myśl nie przyszłoby wobec inżyniera biorącego pomiary, księdza odprawiającego nabożeństwo. lub oficera komenderującego wojskiem, pominąwszy to, że ten ostatni skląłby, zwymyślał, lub obił mieszającego się w nie swoje sprawy intruza.

Co innego artysta. To człowiek delikatny, nie zeklnie, nie obije, a zabawi zawsze obserwującego. Przytem ta praca to zabawka przychodząca mu tak lekko, że kilka pytań, uwag, lub docinków, przecież mu jej nie popsuje.

Tak rozumuje publika. U nas malującemu na ustroniu, załazi najpierw kilka osób, później robi się zbiegowisko, otaczają artystę, pchają się na niego, szturchają — nadchodzi policjant, nierzadko aresztują malarza za „szpiegostwo", a w najlepszym razie żądają wylegitymowania się. Wśród publiczności odzywają się głosy krytyczne w rodzaju: Co on maluje? Do czego to podobne? jeżeli nie ataki gwałtowne w imię estetyki z całą kompetencją znawstwa. Niedorostki z początku trwożliwie jak wół przed malowanemi wrotami, potem coraz śmielej, wobec milczenia, zaczynają się kułakować, rzucać kamykami, wykrzykiwać: widziołeś malorza? jabym lepi wymalowoł!

Mój przyjaciel malował raz z pod wieży Zygmuntowskiej widok na miasto. Nagle słyszy z pierwszego piątra żeńskie głosy zwiedzających, śpiewające znaną piosenkę: malarz maluje.... Po odśpiewaniu jedna z niewiast krzyczy: panie malarzu! panie malarzu! — Malarz nic, nie zwraca uwagi. Więc wrzeszczy na całe gardło: panie malarzu! — Nic. — I, chyba głuchy, lub udaje, że nie słyszy. —

Inni pytają co maluje, czy to trudno malować? i t. p. stają tuż przed sztalugami zasłaniając widok.

Ten sam malarz opowiadał mi co go spotkało w Paryżu, gdy malował kościół Panny Marji, z brzegu Sekwany. Snuło się mnóstwo osób wzdłuż brzegu. Jakieś dwie przekupki zeszły się na pogawędkę i stanęły zasłaniając mu widok. Malarz chrząknął. Jedna z nich spostrzegłszy go, chwyciła drugą za ramię i odciągnąwszy na bok, uprzejmie przeprosiła malującego.

Niech mi jaki matematyk wyliczy ile lat upłynie, nim w Polsce fakt taki stanie się możliwy. Będę mu za to wdzięczny. *Emer.*

II. Z doli „ochranianych" lokatorów.

Obok ustawy o ochronie lokatorów istnieje ustawa z dn. 27 listopada 1919 Nr. 92, stosowana do dziś dnia o rekwizycjach mieszkaniowych, na mocy której osoby zajmujące mieszkanie po dniu 1 października 1919 r. mogą być wyrzucone na bruk z mieszkania potrzebnego dla urzędników, którzy mają obowiązek dalszego wyrzucania nieopatrznych lokatorów aż do skutku, to jest do wytępienia tych, którzy sprowadzili się po 1-szym październiku 1919 r. Oczywiście, aby dokonać tego dzieła, potrzeba by urzędnicy byli na miejscu w Krakowie, bo któżby wyrzucił tych zbrodniarzy z mieszkań, które z resztą bez urzędników stałyby pustką. Ustawa ta jest przewidująca w osiągnięciu swych skutków, bowiem w razie rekwizycji daje lokatorowi prawo wniesienia zażalenia do namiestnictwa przez magistrat, które to zażalesie niema skutku wstrzymującego, a może się tylko opierać na tem, że nie zachodzą warunki ustawowe zajęcia. Czyli, że wbrew ustawie wyrzucony lokator, może na ulicy czekać w dobrym wypadku ze cztery miesiące na przychylne a szybkie załatwienie swej prośby. — Dura lex, sed lex, po polsku: durne prawo, lecz prawo.

Urzędnicy magistraccy odznaczają się, jak wiadomo, szybkością, uczciwością i sumiennością w załatwianiu spraw, oraz uprzejmem obejściem się ze stronami, o czem każdy interesant może się przekonać, o ile nie jest krewnym lub przyjacielem któregoś z naszych urzędników. Toteż nie grozi im noc św. Bartłomieja ze strony zrozpaczonej ludności jak w Warszawie, co przepowiedział p. Perzyński, wobec znanej krewkości Warszawiaków. —

My jesteśmy cierpliwsi i łagodniejsi. *Emer.*

NADESŁANE.

F. KOPACZYŃSKI I S-KA,

Kraków, Bracka 2.

Fabryka dla sztuki kościelnej poleca ornaty, kapy, baldachiny, figury, feretrony. Puszki, kielichy, monstrancye, lichtarze, pająki.

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie Kraków, Grodzka 2

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2 PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha
najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowych Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PUDRY i PRZYBORY TOALET. i KOSMET. ARTYKUŁY SPORTOWE SZCZOTECZKI DO RĄK, ZĘBÓW i PAZNOGCI

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD
pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie.
Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe.
Lustra Karty do gry.
Szachy, szachownice. Domnia.
Wykouuje: Bilety wizytowe, zaw[illegible]domienia ślubne i wsze[illegible]i.

Torebki damskie, portmonetki, portfele oraz walizki do podróży

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32.

Marya Kulinowska
w Krakowie ul. Sławkowska 13

poleca

Skład płócien i bielizny
gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY [illegible] Malarzy: suche, ziem[illegible]iowe. anilinowe. Olej[illegible]a Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna l-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz
w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

IGNACY MUSIAŁKOWSKI
DOM HANDLOWY dla PRZEMYSŁU BROWARNICZEGO.

REPREZENTACJE:

Akcyjne Tow. Browarów parow.
HABERBUSCH & SCHIELE WARSZAWA
i Akcyjne Towarz. Rafinerji Wódek
HARTWIG KANTOROWICZ, POZNAŃ.

KRAKÓW
Rynek gł. 34. — Telef. 3515.
WARSZAWA
ul. Mokotowska l. 23.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i wazelinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN
SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. i WETERYNAR.
KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.